



Mieczysław Skąpski

Wielki wyz wielka szansa

„Młode, wychowane za
czasów władzy ludowej
kadry, odgrywają coraz
większą rolę w życiu kra-
ju” — z Tez na IV Zjazd
Partii.

W nadchodzącym 5-leciu, do
1970 r., w wiek zdolności
do pracy wkroczy armia
3.250 tys. ludzi, którym
trzeba zapewnić miejsca pracy, mie-
szkania, zaopatrzenie.

Nie ma co ukrywać — zapewne-
nie tylu miejsc pracy, nie będzie
łatwym zadaniem. Nowych miejsc
pracy potrzeba będzie w tym okre-
sie około półtora miliona, resztę
zwolnią ludzie odchodzący na
emeryturę. Nasza gospodarka coraz
bardziej się modernizuje, mecha-
nizuje, co oznacza, że jedno miej-
sce pracy staje się coraz droż-
sze. W przemyśle sięga setek ty-
sięcy złotych, a w niektórych dzie-
dzinach (np. energetyka), nawet kil-
ku milionów. Nie mówiąc o tym, że
w pewnych rejonach kraju wystą-
pią niedobory siły roboczej, w in-
nych zaś nadwyżki, że więc masę
ludzką będą tu i ówdzie krążyć,
przemieszczać się, co pociąga za so-
bą szereg dodatkowych trudności.
Na to jednak nie ma rady, bowiem
— dla przykładu — jeśli w Ko-
ninie wydobywamy wielkie ilości
węgla brunatnego, to celowe jest
budowanie właśnie tam wielkich
elektrowni, a również zakładów
przemysłowych, jak huta alumi-
nium. To się bowiem najbardziej
opłaci: oszczędza się na prze-
wozach, na stratach energii elek-
trycznej. Nie wolno więc np. takiej
huty aluminium lokalizować w in-
nym powiecie, który przemysłu nie
ma chociaż by mu się tak po-
ważny zakład przemysłowy przy-
dał dla dynamizowania rozwoju
gospodarczego okolicy.

Więc wyz demograficzny na pew-
no przyniesie sporo kłopotów. Ale
nie tylko ten aspekt problemu trze-
ba widzieć, bowiem wyz niesie rów-
nież z sobą wielką szansę dla na-
szej gospodarki, dla naszego roz-
woju, na co coraz częściej już zwr-
ca się uwagę. Tą szansą jest wła-
śnie młodość nowych kadr oraz fakt,
że te kadry są znacznie lepiej wy-
kształcone, znacznie lepiej przygo-
towane, niż to było w poprzednich
latach. Szczególnie w pierwszych
latach powojennych, w okresie pla-
nu 6-letniego do pracy w prze-
myśle przychodziły setki tysięcy
ludzi ze wsi bez żadnego przygo-
towania zawodowego. Dziś mamy
sytuację jakościowo inną, a będzie
się ona dalej polepszać.

Zmiany, jakie tu następują, obra-
zują następujące liczby: w 1960 r.
na 1.000 zatrudnionych mieliśmy 38
pracowników z wyższym wykształ-
ceniem; pod koniec nadchodzącej 5-
latki będziemy ich mieli 74, a jeśli
chodzi o pracowników ze średnim
wykształceniem zawodowym, odpo-
wiednie liczby wynoszą 74 i 130. —
Lepsze przygotowanie, poparte dy-
namizmem młodości, daje gospodarce
wielką szansę przyspieszenia roz-
woju, zrobienia wielkiego kroku
naprzód szybciej, niżby to było
możliwe w innych warunkach. Na-
stąpi w najbliższych latach general-
ne odmłodzenie grupy ludzi zatrud-
nionych. Będą wśród nich przewa-
żali ludzie najbardziej dynamiczni,
prężni, krytyczni w stosunku do te-
go, co zastają, pełni inicjatywy. Po-
winno to przynieść dobroczynne
skutki dla rozwoju kraju.

Oczywiście, czyhają tu różne nie-
bezpieczeństwa. Wprawdzie dziś
zdecydowana większość młodzieży
uczy się, ale czy zdobywa te
zawody, które będą w najbliższych
latach najbardziej potrzebne? Czy
szkolnictwo jest przystosowane
do zaspokojenia najistotniejszych
potrzeb naszej gospodarki, czy
nie produkuje w niektórych
dziedzinach fachowców zbędnych?
Oto ważne problemy, czekające roz-
wiązania. Wyłonią się zapewne po-
trzeby organizowania nowych ty-
pów szkół, niekiedy szkół kosztow-
nych, bo zaopatrzone w nowoczes-
ne urządzenia i aparaturę, ale na
te cele nie wolno żałować fundu-
szów, bowiem nigdzie bodaj inwes-
tycje tak się nie opłacają, jak w o-
świacie.

Ale nie tylko od przygotowania
zawodowego zależy wielka szansa,
kryjąca się w wyżu demograficz-
nym. Wiele będzie zależało od wy-
chowania tych milionów młodych,
od ukształtowania ich poczucia od-
powiedzialności za losy kraju. Tutaj
już nie tylko szkoła, ale i organizacja
młodzieżowa oraz rodzice
mają wspaniałe zadanie do wyko-
nania. Wpajanie młodym, iż stosu-
nek do pracy stał się u nas mierni-
kiem wartości obywatela, jest w tym
zadaniu sprawą najważniejszą. Lu-
dzie rozumieją już u nas coraz le-
piej, iż istnieje zasadnicza zgodność
interesów osobistych i społecznych
obywateli. Chodzi o to, by przekon-
anie takie umacniać i rozwijać.

Wyz demograficzny podchodzi do
murów fabryk i zakładów pracy,
tego nieuchronnego procesu nic nie
potrafi powstrzymać. Ale od nas za-
leży, jaki będzie ten wyz, jakie
reprezentować będzie wartości, na
ile przyczyni się do przyspieszenia
rozwoju naszego kraju.

1 czerwca Międzynarodowy Dzień Dziecka

Nasi najmilsi

— Chętnie przyjrzałabym się
pewnym liczbom, które obrazują
drogę rozwojową naszej działal-
ności w okresie minionego XX-
lecia.

— Przełomowe znaczenie dla
TPD miał rok 1956. W r. 1957 TPD
liczyło 13 560 członków, dziś mamy
ich 185 797. Jedną z naszych podsta-
wowych komórek organizacyjnych
jest Koło Przyjaciół Dzieci. W roku
1957 było ich 444, dziś — 5608. Wie-
my wszyscy, jak ważne są przed-

ci, ale w tym celu trzeba naprzód
wychować wychowawców, a więc
przede wszystkim rodziców. Ci,
którzy uczęszczają na wykłady
Uniwersytetów dla Rodziców, są
już „wychowani”, skoro odczu-
wają ich potrzebę. A co z ogrom-
ną resztą, która nie chodzi na te
wykłady?

— Jedną z zasadniczych metod
naszej pracy jest wciąganie doro-
słych do aktywnej pracy z dziećmi
i dla dzieci. Ten proces pośredniej
pedagogizacji rodziców, ten jak
gdyby „pierwszy stopień wtajemni-
czenia”, ogromnie podnosi nie tylko
ich kulturę pedagogiczną, ale i o-
gólną. Duże zasługi w tej dziedzinie
mają nasze Poradnie. Wygłaszanie
pogadarek, indywidualne rozmowy z
rodzicami, propagowanie i wypo-
życzanie książek — powoli ale sy-
stematycznie wyrabiają w rodzi-
cach właściwy stosunek do dzieci.

W bieżącym roku — po przepro-
wadzeniu w latach 1962 i 1963 pozy-
tywnych prób — ZG TPD planuje
organizację tzw. „Punktów Porad-
nictwa Wychowawczego dla Rodzi-
ców”, w których fachowcy organi-
zować będą Dni Pedagogiczne, Sej-
miki Rodzicielskie, połączone z wy-
świetlaniem filmów o tematyce pe-
dagogicznej oraz z dyskusją kiero-
waną przez specjalistę. Udzielanie
porad indywidualnych, podsuwanie
odpowiedniej lektury z pewnością

Dokończenie na str. 2

Rozmowa z sekretarzem
generalnym Zarządu
Głównego TPD
— Marią Kuzańską

szkoła. W r. 1958 TPD zorganizowało
zaledwie 13 społecznych przedszkoli,
dziś jest ich 80. Mielibyśmy więcej,
ale na przeszkodzie stoi drobniutki
pieniądek i wszystkie związane z
tym komplikacje. W tym samym
1958 r. mieliśmy tylko jedną Po-
radnię Społeczno-Wychowawczą,
dziś — 66; 14 świetlic — dziś 353;
70 placów zabaw — dziś 1140. W
1957 r. urządziliśmy jedną kolonię
letnią dla 150 dzieci, a w 1963 na
84 TPD-owskich koloniach społecz-
nych odpoczywało 9243 dzieci.

— Domagamy się wszyscy ra-
cjonalnego wychowywania dzie-

ATOS
tygodnia
DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Nr 137 31. V. 1964 Rok IV

— Tegoroczne hasło na Mię-
dzynarodowy Dzień Dziecka —
„Twój czyn dla dziecka na XX-
lecie Polski Ludowej” wydaje mi
się nie dość jasno sprecyzowa-
ne, ale pozwolę sobie skierować
je w formie pytania do organi-
zacji z samej jak gdyby natury
rzeczy powołanej do „czynów dla
dziecka”...

— Jeśli już mowa o powołaniu „z
natury rzeczy” — powiem to od ra-
zu na wstępie — uważam, że wszy-
scy powinniśmy zajmować wobec
dzieci — swoich i „cudzych” — po-
stawę „powołanych”. A co do nas,
Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, to
sądzę, że nie mamy się czego wsty-
dzić. Narastające wciąż potrzeby w
zakresie opieki nad dzieckiem przy-
pominają wprawdzie przysłowiową
beczkę bez dna, ale to nas nie znie-
chęca. W miarę możliwości staramy
się je zaspokoić. Nasza opieka nad
dziećmi przyjmuje najróżnorodniej-
sze formy. Wербujemy coraz wię-
cej członków TPD, zakładamy koła,
organizujemy place zabaw, świet-
lice, społeczne przedszkola i ogniska
przedszkolne, dziecięce wiejskie,
letnie i zimowe kolonie, obozy, pół-
kolonie, mamy domy wczasów dzie-
cięcych, Dom dla dzieci psychicz-
nie zmęczonych w Helenowie...

Manfred Łukowski

Świadome macierzyństwo

W artykule pt. „Łopatologia”,
Tadeusz Boy-Zeleński tak pisał
o potrzebie regulacji urodzin:

„Nie ma dziś w Polsce sprawy
gwałtowniejszej, ważniejszej.
Powinno się o niej mówić wciąż,
krzycząc, uświadamiać, działać.
Powinno by się sporządzić rodzaj
katechizmu i rozrzucać go w mi-
lionach egzemplarzy. Trzeba tam
uczyć że:

- 1) Płodność, którą lubimy się
chepnąć, jest blichtrzem i kłeską;
jest w znacznej mierze złudna,
ponieważ konsekwencją jej jest
równoczesne zwiększenie śmier-
telności dzieci (...).
- 4) Zapobieganie ciąży jest naj-
skuteczniejszym środkiem prze-
ciw płodze poronien, których
roczna liczba dochodzi wielokroć
tysięcy.
- 5) Regulacja urodzin jest naj-
skuteczniejszym środkiem zmie-
nienia statystyki dzieciobójstw,
samobójstw, nieślubnych dzieci,
młodzieńskich zbrodniarzy i wresz-
cie — nędzy!”

A propos dzieciobójstwa. O
tym, jak powszechna to by-
ła zbrodnia w Polsce mię-
dzywojennej, najlepiej świad-
czą statystyki Policji Państwowej.
Wynika z nich, że w 1935 r. zgło-
szono 932 wypadki dzieciobójstwa,
w 1936 r. — 838, w 1937 r. — 802,
a w 1938 r. — 614 wypadków.

Dla porównania warto podać, że
w okresie powojennym, najwięcej —
bo 103 zameldowania o dzieciobój-
stwie — przypada na rok 1962. Spa-
dek tego rodzaju zbrodni jest więc
bardzo znaczny. Przyczyny niewąt-
pliwie tkwią w dokonanych w PRL

zdrowie kobiety, jej ciężkie poło-
żenie materialne i dobro rodziny lub
ważny interes społeczny, przerwa-
nie ciąży, wywołanej prawdziwą bu-
rzą. Nagonka Ciemnogrodu, zaini-
cjowana przez koła klerikalne, była
tak potężna, że w efekcie nowator-
ski artykuł został skreślony.

W 1931 r. Robotnicze Towar-
stwo Służby Społecznej organizo-
wało w Warszawie pierwszą porad-
nię zapobiegania ciąży. I ten fakt
stał się solą w oku m. in. dla wielu
przedstawicieli kół rządzących i kle-
ru. Doszło nawet do tego, że grupa
senatorów z prof. Thullie na czele

Kilka uwag o przeobrażeniach obyczajowych w XX leciu

przeobrażeniach społeczno-ekono-
micznych i obyczajowych. Trudno
sobie np. wyobrazić, by w Polsce
burżuazyjne doszły do skutku np.
takie przedsięwzięcia, jak ustawa
o dopuszczalności przerywania ciąż-
zy, czy nawet propagowanie na szero-
ką skalę świadomego macierzyń-
stwa. Jakkolwiek ówczesni, postę-
powi działacze społeczni, lekarze
czy prawnicy, próbowali rozwiązać
oba wspomniane problemy, to jed-
nak napotykali na ogromne trudno-
ści. Przede wszystkim dlatego, że
opozycjoniści korzystali z oficjalnej
platformy rządowej i kościelnej. Np.
opracowany przez Komisję Kodyfi-
kacyjną projekt Kodeksu Karnego,
który w art. 231 dopuszczał w pew-
nych przypadkach (ze względu na

wniosła o zamknięcie poradni twier-
dząc, że zapobieganie ciąży jest rów-
noznaczne z jej... przerywaniem (!?),
odbija się szkodliwie na organizmie
kobiety, a w ogóle to wywiera nie-
korzystny wpływ na moralność pu-
bliczną. Takie słowa padały w se-
nacie wówczas, kiedy w wielu kra-
jach Europy od lat działały już po-
radnie zapobiegania ciąży, a regu-
lacja urodzin cieszyła się pełnym
poparciem rządów (np. w Anglii,
Holandii, Skandynawii).

Polska Ludowa istnieje od 20 lat.
Stosunkowo krótki to okres na
zmiany w sferze obyczajów. A jed-
nak zmiany takie nastąpiły. Wpraw-
dzie przesadą byłoby twierdzić, że
idea i praktyka planowania rodziny
zyskały już sobie absolutne prawo

obywatelstwa (tak nie jest — szcze-
gólnie na wsi), ale przecież coraz
mniej rodzi się dzieci niechcianych.
Do rzadkości należą dziś małżeń-
stwa, mające po kilkanaścioro dzie-
ci, a od kilku lat przystość naturalny
wykazuje powolną tendencję spad-
kową (11,7 w 1962 r.). Ustawa o do-
puszczalności przerywania ciąży po-
łożyła kres nie tylko płodze dziecio-
bójstwa, ale także zlikwidowała nieo-
mal bez reszty, tzw. poronienia
kryminalne — zjawisko poprzednio
nagminne. Może ktoś powiedzieć, że
przerywanie ciąży, to zabieg nie-
bezpieczny i szkodliwy. Tak jest w

matki i dziecka, popularyzacją pla-
nowania rodziny, jako niezbędnego
warunku pomyślnego bytowania.

Omawiając opisane już zmiany w
sferze obyczajów, trudno pominąć
milczeniem takie ich przyczyny, jak
odmienna pozycja kobiety w ustroju
socjalistycznym i kapitalistycz-
nym, a nadto niespotykany dotych-
czas w Polsce rozwój opieki nad
matką i dzieckiem. Świadczą o tym
choćby takie fakty:

▲ Znacznie zmniejszyła się umie-
ralność kobiet w związku z ciążą,
porodem i połogiem;

▲ Około 70 procent kobiet korzy-
sta z opieki przedporodowej, a 93,4
procent porodów odbywa się pod
opieką służby zdrowia;

▲ W latach 1936—1938 umierało
120.000 niemowląt, natomiast w 1963
r. liczba ta spadła do 26.800;

▲ Dzięki masowym szczepieniom
ochronnym, wielokrotnie zmniejszy-
ła się liczba zachorowań na choroby
zakaźne. Chorobę Heinego-Medina
można uznać nawet za zlikwidowa-
ną (1963 r. — 27 zachorowań);

▲ Poważnie zwiększył się w o-
statnich latach zakres bezpłatnych
świadczeń dla nieubezpieczonych
kobiet i dzieci.

Jakkolwiek w omawianej dziedzi-
nie, mimo ogromnych zmian na le-
psze, pozostaje jeszcze немало do
zrobienia, śmiało można powiedzieć,
że bezpowrotnie minęły czasy, które
Boy-Zeleński określał mianem „pie-
kła kobiet”.

BRAWA dla „Marcinka”

TEATR

Zdaje się, że za kilkanaście lat będziemy mieli świetną publiczność teatralną. Może na razie wiadomość ta nie ucieszy dyrektora naszych teatrów dramatycznych borykających się z niezasłużonymi kłopotami frekwencyjnymi, ale nowi, inteligentni i ciekawi teatru widzowie, jeszcze co prawda w krótkich spodniach lub z warkoczami, z zapartym tchem uczą się już dobrego teatru w „Marcinku”. Za tych kilkanaście lat odnajdziemy ich z całą pewnością w teatrach dramatycznych i to na najtrudniejszych nawet spektaklach. A tymczasem w maleńkiej i zgoła nieafirmowanej salce przy ul. Czerwonej Armii garszka entuzjastów robi dla maluchów rzeczy arcydzieł i traktuje ich jako ludzi zdolnych do odczytania i zrozumienia tego, co dołat przekazywało się tylko bardzo dorosłym. I znajduje na to pomysły, ciekawe plastycznie i sprawne teatralnie formy inscenizacji.

Ostatnia premiera „Marcinka” okazuje się więc kolejnym ogniwem w zgoła STS-owskim łańcuchu tego teatru, który dość nieoczekiwanie staje się dziś jedynym bodajże ciekawym inscenizacyjnie i aktorsko kabaretem politycznym i literackim w Poznaniu. Punktem wyjścia dla niego stała się tym razem nagrodzona na konkursie Ministerstwa Kultury i Sztuki — sztuka Zbigniewa Wojciechowskiego — udratowana opowieść dla starszych dzieci i młodszych rodziców, jak nie bez słusznego głosu zapowiedzi programu. Dzieci przeżywały w niej na serio historię zbuntowanych zegarów i telefonów, które nie dopuszczają do wybuchu wojny. Dorosli bawia się jej świetnymi gagami scenicznymi, dowcipnymi partiami dialogu i ciekawym pomysłem samej sztuki dla teatru znalazł najtrafniejszy chyba klucz inscenizacyjny. Rzecz dzieje się w trzech planach — w świecie ożywionych przedmiotów, sił atmosferycznych, wśród dzieci i w świecie wielkiej polityki uprawianej przez zimnowojennego admirała i jego generalicję. Dobre dekoracje Jana Berdysza, bardzo pomysłowa rola inscenizacyjna i reżyserska Leokadii Serafinowicz, która położyła tu cały nacisk na pointach tekstu, aby wydobyc z nich maksymalne ostrze dowcipu i skłonić do głębszych refleksji. Kilka scenek było tu szczególnie udanych — wielka nara-

proszę niech mi pan pomoże umieścić mojego syna w jakimś zakładzie wychowawczym, bo my z żoną nie mamy na niego żadnego wpływu. Kiepsko się uczy, do domu wraca kiedy chce, pali papierosy, a ostatniej niedzieli przyszedł do domu późnym wieczorem kompletnie pijany. Wprost nie możemy sobie wyobrazić co będzie dalej, bo przecież Wiktor ma dopiero szesnaście lat. Niejednokrotnie zadaje sobie pytanie: skąd w naszej rodzinie taka zakała? Przecież pan nas zna i wie, że jesteśmy porządnymi ludźmi. Starszy syn kończy w tym roku politechnikę, a córka jest na czwartym roku medycyny. Ja zajmuję poważne i odpowiedzialne stanowisko i jak na obecne warunki zarabiam dobrze, więc chłopak nie wie, co to bieda. Wymagam od niego tylko posłuszeństwa i nauki a on, jakby na złość, przynosi tylko wstyd całej rodzinie.

W taki to mniej więcej sposób sformułował swoje pretensje do syna ojciec jednego z uczniów szkoły zawodowej, w której pracuję. Postanowienie przekazania syna do zakładu wychowawczego jednak zaskoczyło mnie. Wiktor, mimo że nie należał do najzdolniejszych uczniów, z nauką dawał sobie radę i jak dotąd, w szkole żadnych trudności wychowawczych nie nastroił. Odniosłem wrażenie, że mój rozmówca kieruje się więcej chwilowym afektem niż troską o dalsze losy syna. Sprawę należało więc zbadać dokładnie.

Rozmowa z chłopcem okazała się niezbędna. Wiktor na samym wstępie oświadczył, że wie, iż ojciec chce się go pozbyć. On sam ma już też domu dosyć i chętnie pójdzie gdziekolwiek, byle jak najdalej od rodziny, która go nienawidzi. Tak to prawda, że w niedzielę upił się

do polityczno-organizacyjna zegarów, nierozwiązana krzyżówka, rada wojenna wielkiego admirała i owa kapitalna w swym pomysłach dwuosobowa postać największego wodza. Dobre role Leokadii Serafinowicz, Bogdana Jonasa, Wojciecha Wieczorkiewicza, Krystyny Cysewskiej a także Adama Bernarda, Wojciecha Barcika, Marii Korzeniowskiej, Macieja Lejmana i Czesława Nowaka.

W ubiegłą sobotę z kolejną, czwartą już premierą wystąpiła również scena objazdowa „Marcinka”. O tym najmniejszym teatrze w całym kraju prowadzonym przez dwoje tylko aktorów pisaliśmy już niejednokrotnie. Tym razem pokazali oni sztukę krakowskiego lalkarza Zbigniewa Poprawskiego zatytułowaną „Mysie-Płysie”. Teatr ten nie

„Zakała rodziny”

winem, ale zrobił to na złość ojcu, który nazwał go zakałą rodziny. Czy on wie za co? Może za to, że w ubiegłym roku nie otrzymał promocji do dziewiątej klasy w ogólniaku i że jest dopiero w pierwszej klasie szkoły zawodowej. Starsze rodzeństwo też nim pomiata i nazywa go niedorozwiniętym. Nie, on już tego dłużej znosić nie będzie. Żal mu trochę mamy, ale ojca, brata i siostry nienawidzi. To prawda, że w ostatnich tygodniach wyraźnie dał się we znaki współdomownikom, ale teraz przynajmniej mają podstawę nazywać go zakałą rodziny.

Mimo pozornej sprzeczności, te dwie odmienne relacje wzajemnie uzupełniały się. Dla uzyskania jeszcze jasniejszego obrazu sprawy, przeprowadziłem rozmowę z matką, jedyną osobą z rodziny, którą Wiktor darzył jeszcze sympatią. Jak mi się wydaje, wyjaśnienia uzyskane od niej pozwalają ostatecznie podsumować sprawę i odtworzyć względnie prawdziwy przebieg narastającego konfliktu między ojcem a synem.

Rodzice Wiktor są małżeństwem wojennym. Dwoje dzieci, które urodziły się w czasie okupacji, w zupełności zaspokoili ambicje rodzicielskie ojca. Wiktor jest dzieckiem „ponadplanowym”, co prawdopodobnie zaciążyło na stosunku otoczenia do niego, a to z kolei nie pozostało bez wpływu na kształtowanie się osobowości dziecka. Może wszystko ułożyłoby się pomyślnie, gdyby nie to, że Wiktor okazał się dzieckiem mniej zdolnym od star-

ma tych ambicji, ani możliwości inscenizacyjnych co stała scena poznańska. Przysposobiony jest do pracy w objęzdzie i obywa się prawie zupełnie bez dekoracji. Tutaj podziwiamy przede wszystkim sprawność aktorską dwojga wykonawców używających swych głosów nieomal równocześnie kilku różnorodnym lalkom oraz łatwość z jaką nawiazuja oni kontakt ze swą widownią. Ułatwia im to zresztą sama sztuka napisana zrecznym ze zrozumieniem zasad teatru dziecięcego, trzymająca maluchów w napięciu, a nawet zachęcająca do „podpowiadania” aktorom. Afisz spektaklu jest bardzo krótki. Inszenizacja, scenografia, reżyseria i wykonanie aktorskie: Jowita Lewińska i Edwin Spólnik. Muzyka Juliana Lewińskiego. To wszystko.

zboż. Uwzględnić trzeba bowiem, że sytuacja na rynkach światowych, zmienia się prawie co roku. I dlatego — twierdzą autorzy — zasada powinna być stopniowe ograniczanie importu zboża i jego likwidacja, a dopiero czynnikiem wrotnym, ewentualny import zboża na rzecz eksportu mięsa — jeśli zaistnieją po temu warunki, potwierdzone przez rachunek efektywności.

WYGRANA SZANSA

Nie ma w Polsce przemysłu, który pod względem tempa rozwoju mógłby konkurować z przemysłem maszynowym. Omawiając drogę tego przemysłu w Polsce Ludowej, Włodzimierz Poleski na łamach „Tygodnika Demokratycznego” stwierdza, iż kariera tego przemysłu była kosztowna, ale jest szczególnie opłacalna.

„Z jednej złotówki majątku trwałego tej branży uzyskuje się rocznie produkcję wartości 1 zł 54 gr., podczas gdy w hutnictwie 1 zł 15 gr., w chemii — 98 gr., w przemyśle paliw 52 gr.”

Obecnie podstawowym zadaniem dla przemysłu maszynowego jest zwiększenie eksportu wyrobów pracochłonnych, a więc maszyn i urządzeń szczególnie drogie. Przypomnijmy: przed wojną udział przemysłu maszynowego w eksporcie wynosił 1,04 proc., a obecnie 33 proc.; w 1970 roku powinniśmy sprzedawać za granicę dwa razy więcej wyrobów tego przemysłu niż obecnie.

Z POZNANIA I O POZNANIU

„Współczesność” drukuje obszerny artykuł Leszka Proroka pt. „Telewizja nasza powszednia” (o trzech dziedzinach działalności — informacyjnej, widowiskowej i oświatowej) oraz pięć wierszy Józefa Ratajczaka. Tygodnik studencki „ITD” rozmawia z prorektorem WSR w Poznaniu, prof. dr. Wincentym Pezackim, który polemizuje z poglądem według którego młodzi inżynierowie unikają pracy w zakładach produkcyjnych.

Jury konkursu „Życia Literackiego” i Wydawnictwa Literackiego na opowiadanie współczesne przyznało I nagrodę Edwardowi Balcerzanowi z Poznania za opowiadanie pt. „Henera”. Jest to jedna z 69 prac nadesłanych na konkurs. Gratulujemy! („Życie Literackie” drukuje opowiadanie Balcerzaka).

LEKTOR

Wszyscy jesteście wychowawcami

czas uznawanych autorytetów. Nic więc dziwnego, że gdy w czasie sprzeczki ojciec nazwał syna zakałą rodziny Wiktor zniecierlił ojca, a przynajmniej tak mu się obecnie wydaje.

Sytuacja jest w tej chwili bardzo napięta i niełatwo będzie ją rozładować. Zależać to będzie od dobrej woli obu stron. Niewątpliwie jednak, w tej sytuacji, pierwszy krok powinien zrobić ojciec. Nie pomoże tutaj żaden zakład wychowawczy, ale przede wszystkim serdeczne wyciążenie dłoń ojcowska. Chłopiec musi uwierzyć, że jest pełnoprawnym członkiem rodziny, takim jak brat i siostra. Wiktor nie jest jeszcze zakałą rodziny, ale będzie nim jeżeli stosunek najbliższych nie ulegnie radykalnej zmianie.

Na koniec małe wyjaśnienie. Szkoła zawodowa jest pełnowartościową szkołą, czego najlepszym dowodem niech będzie to, że jej absolwenci mogą kontynuować dalszą naukę w trzyletnich technikach tej samej specjalności, a potem także na wyższej uczelni.

Eugeniusz Paukszt

Tamten czas...

Skończył dziś o wspomnieniach i pamiętnikach wojennych czy partyzanckich, to na pierwszy ogień idź musi extra bestseller — Il tom „Pamiętników wojennych” Charles de Gaulle’a. Tom ten, noszący tytuł „Jedność”, obejmuje lata 1942—1944, a więc czas konsolidowania się władzy Wolnej Francji, walki w Afryce i desant Sprzymierzonych w Europie. Wydaje się, że więcej szczegółów podawać nie trzeba — rola wojenna de Gaulle’a jest zbyt znana i jego ocena tych wydarzeń jest zbyt ciekawa, by trzeba było dodatkowej zachęty... Dobrym, czytelnym wstępem poprzedził tom Jan Gerhard.

Nie mniejszą od poprzedniej pozycji atrakcją będzie bardzo sugestywnie i prawdziwie napisana opowieść wspomnieniowa Stanisława Komornickiego „Na barykadach Warszawy”. Jest to pamiętnik z Powstania 1944 r. podchorążego Nałęcz-Korzenińskiego z drugiego plutonu 104 kompanii AK pod dowództwem podporucznika Smaga. Tyle krótka nośka personalna. A treść? Stare Miasto, Powiśle, Czerniaków, od pierwszych aż po ostatni dzień, po ostatnią barykadę. Bardzo szczerą, bardzo prawdziwą, bardzo smutną i bardzo podirymującą zarazem na ducha to książka.

„Partyzanckie ballady” Teodozji Saplińskiej-Monki to bardzo rzetelna w swej kronikarskiej warstwie, ujmująca zarazem jakąś liryczną proszę opowieść o doli łączniczki „Wandy”, przebiegającej dzień i noc ścieżynami podwarszawskich powiatów z rozkazami dla oddziałów AL. To razem i jakiś pełniejszy obraz partyzanckiej epopei, od przygód w sztabach po walkę wręcz.

„Droga” Ferdynanda Zamojskiego to znów powrót do dni wrześniowych, do bojów Jedenastej Karpaczej dywizji, do jej szlaku od Dębicy i Krosna, przez Łasy Janowskie, aż po powrót zaledwie paru set ludzi,

kłóży przebijają się po trzech tygodniach do Lwowa. Szczera, zbeletryzowana opowieść, bardzo prosta, przez to może szczególnie przejmująca. Jakże jednak bił się ten polski żołnierz, wbrew wszystkiemu i wszystkim, do ostatka, do końca. I jak ciężkie stawało się dla niego poczucie niezasłużonej klęski...

A potem... Potem był czas okupacji i znowu wojny. I różnymi szlakami foczyły się ludzkie losy. Aleksander Minkowski w nowej swojej powieści „Droga do Niury” odważnie sięgnął po temat raczej pomijany dotychczas. Tej doli polskiej, która znała się szlakiem pamiętnych wywozów w głąb rosyjskich obszarów, na dalekie południe i jeszcze dalszą północ. Spowił ten temat w aure uczucia rodzającego się daleko w Komi między czarnooką Niurą a nim... I oto po dwudziestu latach od tamtych czasów konfrontacja. Dawnymi szlakami autor wraca do miejsc poprzedniego pobytu i szuka Niury. Znajduje... Ale to już trzeba doczytać samemu. Ciekawa to książka, dobra w pisarskim rzemiośle, niebłaha w obranym przez autora problemie.

I jeszcze kilka MON-owskich wzmianek z tego samego zakresu tematycznego. A więc „07 słucha” Adama Kaski, tom dobrze oddanych wspomnień ze szlaku walk 9 Zastępcy Pułku Piechoty. Warszawa, Bydgoszcz, Kołobrzeg, Berlin — wszystko to widziane od strony służby tzw. „drucika”, umiającego nie tylko słuchać, ale i patrzeć uważnie... Wzmnowiono też „Bó” Wacława Biłłskiego, obok „Łun w Bieszczadach” Gerharda, najpełniejszą chyba opowieść z walk i ludzkich przeżyć w powojennych już bieszczadzkich zmaganiach. W nowym wydaniu ukazał się także tom wspomnień uczestników walk okupacyjnych w formacjach konspiracyjnych Związku Walki Młodych, jak i ich wkładu w pierwsze miesiące formowania nowej państwowości — „My z głodujących miast...” Wspomnienia te, to i dokument i biografia ruchu zarazem.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

Nasi najmiłsi

Dokończenie ze str. 1

podniesie poziom kultury wychowywania w rodzinie.

— Dużo się ostatnio mówi o akcji podwórkowej...

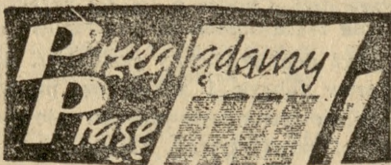
— Jest to działalność zupełnie nowa, o wielkich perspektywach. Organizowanie placów gier, świetlic — baz działalności dziecięcej, wycieczek dla dzieci z jednego czy kilku sąsiednich podwórek, znajduje coraz więcej zwolenników. Inwencja, którą wykazują niektórzy opiekunowie podwórkowych samorządów dziecięcych, jest czasem wręcz zaskakująca. Gdy nie ma lokalu, urządza się świetlicę w piwnicy, schronie, suszarni, pralni, niekiedy w starym wagonie tramwajowym lub kolejowym, wszędzie gdzie można postawić stół z kilkoma narzędziami, sprzęt sportowy, trochę zabawek. Dużą pomoc okazują komitety blokowe i domowe, ADM-y, niekiedy inspektoraty oświaty lub rady narodowe. Najwięcej inicjatywy w tym kierunku przejawiają Łódź, Gdańsk i Bydgoszcz.

— Twardy macie orzech do zgryzienia, jak się pani sama wyraziła — bezcka bez dna...

— Nie chodzi tylko o ilość — ważniejsza jest jakość: metody naszej pracy. Najbliższe Plenum ZG TPD przewidujemy w czerwcu br. — tematem jego będzie „Dorobek TPD w XX-leciu oraz zamierzenia na lata 1966—70”. Zwróciliśmy się do teoretyków i praktyków, do odpowiednich katedr wyższych uczelni z prośbą o wypowiedzi na temat: jakie zasadnicze postulaty należałoby wysunąć odnośnie opieki nad dzieckiem, jakie formy tej opieki powinny być szczególnie rozwijane w tym czasie, jaką rolę i zadania w ogólnej działalności wychowawczej miałyby do spełnienia organizacje społeczne, a w tym TPD. Na podstawie tych wypowiedzi oraz naszej własnej praktyki przeanalizujemy i wytyczymy program dalszej społecznej działalności Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Rozmawiała:

STANISŁAWA ORZEŁOWSKA



SYLWESTER — DOWÓDCA WARSZAWY

Pod takim tytułem tygodnik „Kultura” drukuje obserne fragmenty aryluku Mariana Prychalskiego, opublikowanego w „Odrodzeniu” — nr 21 z 1948 r. Inż.-architekt Stanisław Skrypij (pseudonim „Sylwester”) był jednym z najdzielniejszych dowódców Gwardii Ludowej, jednym z tych, którzy kierowali osobiście walką w obronie Warszawy i przyczyniali do szeregów walczących lud stolicy. Należał do tych ludzi Gwardii Ludowej, którzy wyróśli przede wszystkim w boju, zdobywając w nim siłę moralną. Należał do wielu dowódców podziemnej, ludowej Warszawy. Byli wśród nich także „Czarny Roman” — Fajga, młody oficer rezerwy; „Paweł” — inż. Bolesław Jaszczak, współorganizator pierwszych oddziałów partyzanckich, które wyruszyły z Warszawy; „Antek” — Kania, technik i oficer rezerwy; „Janek” — Bolesław Kowalski, robotnik z Targówka, później pułkownik Armii Ludowej; „Gustaw” — dr Sierżent, major Ludowej Armii hiszpańskiej; „Bruno” — Franciszek Książczyk, górnik polski z Francji, dąbrowszczak. Większość z nich zginęła w walce, a wśród nich „Sylwester”, komendant Warszawy i jeden z najdzielniejszych dowódców. Gwardia Ludowa dając wyraz zdefiniowanej postawie Warszawy, nie ulekała się egzekucji, odpowiadając terrorem na terror, dając dowód, że na miejsce poległych stanęli nowi żołnierze.

*

W publikacjach czasopism przeważa tematyka związana ze zbliżającym się IV Zjazdem partii. Poczesse miejsce zajmują zwłaszcza problemy ekonomiczne. Jednym z nich jest

SOCJALIZM NA WSI

Temat ten — przypominamy — poruszał na łamach „Nowych Drog” (nr 5)